

## **Agnieszka Kołakowska: Proszę spokojnie posuwać się do wyjścia (absurdalnie krótkie uwagi na ogromny temat)**

Unia Europejska nie może mieć nic wspólnego z dawną Europą wspólnych wartości, zakorzenioną w pewnej wspólnej kulturze, z takiej chociażby przyczyny, że Unia Europejska żadnych wartości nie wyznaje i do żadnej kultury się nie przyznaje - w najnowszej „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Sekularyzacja - proces nieodwołalny? przeczytaj tekst Agnieszki Kołakowskiej.

Chciałam o Brexit, skoro cała Polska zdaje się opętana histerią na ten temat - dzieci płaczą, matki rozpaczają, w popłochu pakują manatki, przekonane, że zaraz je Wielka Brytania wyrzuci - a tu mówią, że chcą o Europie i sekularyzacji. Skoro o sekularyzacji trudno powiedzieć coś nowego, a na kilku stronach trudno w ogóle powiedzieć cokolwiek, nawet bardzo starego, nudnego i mało pomocnego, podczas gdy o Brexit można dość zwięźle i dobitnie powiedzieć kilka rzeczy ważnych, postaram się wymyślić sposób, żeby te dwa na pozór niewiele mające ze sobą wspólnego tematy połączyć. Nie jest to, jak mogłoby się wydawać, przedsięwzięcie absurdalne ani całkowicie sztuczne. Na przykład, istnienie państw narodowych, tak irytujące dla biurokratów Unii Europejskiej i prowadzące w ich mniemaniu do wszelkiego zła, jest kwestią dość ściśle połączoną z pytaniem o przetrwanie kultury europejskiej zakorzenionej w judeochrześcijańskim obrazie świata. Po wtóre, trudno szukać dla Europy zakorzenienia w religii, tradycji i biblijnym porządku świata, jeśli te rzeczy zostały zastąpione świecką

religią praw człowieka, wyznawaną przez UE (nie mówiąc o jeszcze bardziej dogmatycznej i zacieklej tępiącej heretyków religii, jaką jest świecka religia globalnego ocieplenia). Trudno, po trzecie, chronić, wspierać i krzewić judeochrześcijańskie korzenie Europy w sytuacji, gdzie jedyną religią, jakiej wolno bronić i nie wolno „obrażać”, jest islam. Po czwarte, uchodźcy, w większości muzułmanie. Wreszcie, po piąte, obserwując degrengoladę Europy w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, trudno oprzeć się konkluzji, że Europa pozbawiona tych korzeni nie może przetrwać; na pewno nie ma i nie może mieć nic wspólnego z tą dawną Europą wspólnych judeochrześcijańskich wartości, w której się wychowaliśmy i o której marzymy.

Tyle wstępu, gwoli usprawiedliwienia. Właściwie wszystko już w nim powiedziałam, dalej więc będzie to samo, powtórzone, tylko rozwlekaj.

Unia Europejska nie może mieć nic wspólnego z dawną Europą wspólnych wartości, zakorzenioną w pewnej wspólnej kulturze, z takiej chociażby przyczyny, że Unia Europejska żadnych wartości nie wyznaje i do żadnej kultury się nie przyznaje. Unia Europejska nie jest wcieleniem idei Europy; jest jej zaprzeczeniem. Jest przerażającą pustką, którą eurokraci i ideolodzy unijny wypełniają ideologią postępu, mającego polegać na coraz większej biurokratyzacji, niechęci do idei suwerennych państw narodowych i zaprzeczeniu jakichkolwiek korzeni, jakichkolwiek wartości (prócz nic nie znaczących pseudo-wartości „tolerancji”, „multikulturalizmu”, „różnorodności” i „praw człowieka”), a zwłaszcza jakichkolwiek chrześcijańskich czy judeochrześcijańskich korzeni.

Nic dziwnego, że Anglicy w końcu się zbuntowali. Może zachęci to innych, którzy - widząc, że Unia tak czy inaczej się wali - postanowią, że pora odzyskać prawdziwą kulturę i tradycje, prawdziwe wartości, i na ich podstawie rządzić państwem suwerennym naprawdę, nie na niby. Brytyjskie lewicowo-liberalne elity w reakcji na Brexit (reakcji, nota bene, zdumiewająco podobnej do reakcji lewicowo-liberalnych polskich elit na rządy PiSu: ta sama arogancja i pogarda, to samo niczym niezachwiane przekonanie o swojej oświeconej wyższości, ten sam skowyt oburzenia i niedowierzania, odmowa przyjęcia wyniku głosowania i usilne próby doprowadzenia do nowych wyborów - bo przecież ludzie „nie chcieli tego naprawdę, to był tylko głos protestu”; bo „nie rozumieli, na co głosują”; bo „to w ogromnej większości ludzie niewykształceni”, nieoświeceni, nie zdawali sobie sprawy, za drugim razem by głosowali inaczej, trzeba tylko im wytłumaczyć, o co chodzi) postradały te nędzne szczątki zmysłów, jakie jeszcze posiadały i wpadły w histerię, że oto koniec europejskiej kultury w Anglii, koniec Mozarta i Goethego, koniec literatury, koniec sztuki itp. Nie warto komentować tych idiotyzmów - zwłaszcza, że nie mam zamiaru naprawdę pisać o Brexit - ale może warto powiedzieć, że jest, wydaje mi się, wręcz odwrotnie: prawdziwe poczucie przynależności do europejskiej kultury, świadomość jej korzeni, ich prawdziwego znaczenia, możliwość dalszego budowania na nich - wszystko to, jeśli w ogóle jest do odzyskania, odzyskać można tylko przez odcięcie się od pseudo-wartości tej unijnej pseudo-Europy, pseudo-zjednoczonej wokół pustych haseł.

Unia Europejska starała się zjednoczyć Europę wokół haseł albo negatywnych - między innymi anty-amerykańskich i anty-chrześcijańskich - albo utopijno-postępowych. Unia chciała - i nadal chce - własne wojsko i własną politykę zagraniczną, by stać się siłą

zastępującą NATO; europejskie wojsko i wspólny polityka zagraniczna są wpisane jako cele w Traktacie Lizbońskim. W preambule do Traktatu nie ma mowy o chrześcijańskich ani judeochrześcijańskich korzeniach Europy; zamiast tego mamy dziedzictwo „humanizmu” i bliżej nieokreślonej, nic nie znaczącej “religii”. I oczywiście prawa człowieka, postęp społeczny, zrównoważony rozwój i ochronę środowiska. Koncepcja Europy ideologów i komisarzy unijnych jest całkowicie wyzuta z tych właśnie podstawowych i koniecznych treści, kulturalnych, historycznych, chrześcijańskich, żydowskich, które są esencją Europy i bez których Europy nie ma. Jest zhomogenizowana pustka, oczyszczona ze swojej historii, zrodzona w dużej mierze ze strachu - przed państwami narodowymi, przed religią, przed nie zawsze zgodnymi z unijnymi doktrynami praw człowieka, anty-rasizmu, anty-ksenofobii i ideologii „gender” tradycjami, które mogłyby zakłócić nowy, tolerancyjny europejski ład.

Jedna z najlepszych - najtrafniejszych, najpełniejszych i najbardziej przekonujących - definicji Europy, jakie znam, tylko na pozór geograficzna, a tak naprawdę również kulturalna i historyczna, to obszar, którego granice leżą tam, gdzie kończą się gotyckie kościoły. Nie jest to, jak łatwo zauważyć, definicja, z którą Unia Europejska mogłaby się zgodzić; podejrzewam, że większość młodych ludzi, wychowanych w Unii, by jej nawet nie zrozumiało. I to właściwie mówi wszystko. Tyle o Unii, o której też nie miałam pisać.

Europa jest pewną rzeczywistością - geograficzną, historyczną, etniczną, religijną, kulturalną - i pewną ideą. Jest - jako idea, i również jako historyczna i kulturalna rzeczywistość - Rzymem, Atenami i Jerozolimą. Jest chrześcijańska; jest nierozzerwalnie związana z historią Kościoła. Jej społeczna, polityczna i ekonomiczna historia także są

nierozerwalne związane z historią Kościoła. Jest też żydowska; jest również nierozerwalnie związana z ideą Izraela i z historią żydowskiego wkładu w jej kulturę. Wszystko to jest niezbywalną częścią jej tożsamości. Gdy mówimy o zachodniej cywilizacji, mamy na myśli Europę: zachodnia cywilizacja to europejska cywilizacja.

Najważniejszym fundamentem i zarazem największym dziełem literatury tej cywilizacji, choć nie w Europie powstałym, jest Biblia - hebrajska i chrześcijańska. Unia Europejska, której najważniejszą podstawą zdają się obecnie mnożące się jak grzyby po deszczu coraz to nowsze prawa człowieka i walka z „islamofobią”, niewiele ma z tą cywilizacją wspólnego. Praktyczne tego konsekwencje są coraz jaskrawiej widoczne i coraz bardziej dotkliwe: cenzura, walka z „islamofobią” i skandowanie „je suis charlie” albo „je suis bruxelles” okazały się, o dziwo, niewystarczające jako obrona przed islamskim terroryzmem. Potrzeba do tej obrony jakiegoś oparcia, jakichś podstaw, wierzeń, zasad, wyznawanych wartości. Tych Unia nie ma. Owszem, broni zasady świeckiego państwa i wolnego słowa, co jest ważne i potrzebne, ale po pierwsze nawet to robi połowicznie, niekonsekwentnie i bez przekonania, a po drugie, bez świadomości kontekstu, moralnego i historycznego, w którym zasady te są zakorzenione, nie może to być wystarczające. Nawiasem mówiąc, pamiętajmy, że idea wolnego słowa i indywidualnych swobód też nie powstała w pustce: powstała w tej europejskiej, zachodniej, judeochrześcijańskiej cywilizacji, i nie przypadkiem właśnie tam, a nie gdzie indziej, powstała.

W obecnej sytuacji zagrożenia - recesją, walącymi się wszędzie systemami opieki społecznej, radykalnym islamem, terroryzmem, milionami uchodźców - i wynikającej z tych rzeczy, ale także z innych, radykalnej transformacji naszych społeczeństw, potrzebna jest wizja Europy opartej na czymś poza pobożnymi frazesami i pseudo-

humanizmie, już nie chrześcijańskim lecz świeckim, obejmującym wszystko swoją ideologią “tolerancji” i nic nie znaczącym; Europy suwerennych państw, zakorzenionych w swojej historii i politycznych tradycjach, chcących odzyskać kontrolę nad swoim prawodawstwem i swoją przyszłością. Do tego potrzebna jest między innymi możliwość prawodawstwa niezwiązanego sznurami świeckiej religii praw człowieka. Wybór jest prosty: jeśli Europa nie będzie chrześcijańska - to znaczy, jeśli nie odzyska świadomości swoich judeo-chrześcijańskich korzeni i nie przeciwstawi się próbom transformacji naszych społeczeństw - będzie muzułmańska. Parcie i determinacja islamu są o wiele silniejsze, niż ideologiczne dotryny Unii Europejskiej.